

AUDREY HEPBURN

TANCERKA RUCHU OPORU



ROBERT MATZEN

ALBATROS

Tytuł oryginału:
DUTCH GIRL. AUDREY HEPBURN AND WORLD WAR II

Copyright © Robert Matzen 2019
Foreword copyright © Luca Dotti 2019
All rights reserved

First published by GoodKnight Books, an imprint of Paladin Communications, Pittsburgh,
Pennsylvania

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Magdalena Koziej 2020

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: Audrey Hepburn w „Gigi”, 1952, © I.V./mptvimages.com

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Julie Adams/Mirror Books UK

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Kasia Meszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Zachwyt

Niemcy

1935

BARONESSA ELLA VAN HEEMSTRA stała w gabinecie Adolfa Hitlera. Podała rękę najśłynniejszemu człowiekowi na świecie, mężczyźnie, którego nazwisko było na ustach wszystkich. Niebieskie oczy Hitlera mogłyby przewiercić ją na wylot, taką miały moc. Był bardzo blady i niezwykle opanowany, gdy posłał jej ten enigmatyczny, pełen pokory uśmiech, widywany często w kronikach filmowych migoczących na ekranach całego świata. Wyciągnął rękę i ujął delikatnie jej dłoń. A później, w geście wielowiekowej europejskiej tradycji, przekazywanym z pokolenia na pokolenie, nachylił się i musnął ustami wierzch jej dłoni. Ella słyszała często, jak przyrównywano dotyk tego człowieka do rażenia prądem. I oto stała tutaj, w gabinecie Führera w kwaterze głównej Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników w Monachium, znanej lepiej jako Brunatny Dom, *Braunes Haus*. Zostawiła dwóch synów i córeczkę w holenderskim kurorcie Oosterbeek, aby wraz z mężem móc tu przybyć i skorzystać z niebywalej szansy na to spotkanie.

Ileż kobiet oddałoby za taką chwilę życia, własne życie, ale baronessa zasłużyła na audiencję artykułem, który napisała dla „The Blackshirt”, tygodnika Brytyjskiej Unii Faszystów. Wychwalała tam zalety Hitlera oraz brytyjskiego zwolennika narodowego socjalizmu, sir Oswalda Mosleya.

Nie zaszkodziło też, że przyjaciółki Elli z angielskich wyższych sfer również podziwiała tego wielkiego człowieka. Brytyjski dziennikarz Micky

Burn z „Gloucester Citizen” uległ czarowi Führera i aż mu dech zaparło, gdy ten napisał dla niego dedykację w egzemplarzu *Mein Kampf*. Unity Mitford z Mitfordów ze Swinbrook oszałała na punkcie Hitlera i była jego najnowszą ulubienicą. Unity przedstawiła mu kiedyś swoją elegancką siostrę Dianę i obie kochały się w nim na zabój. Trzecia Mitfordówna, Pamela, wprowadziła im wtedy towarzyszyła, ale wyglądała na zdeprymowaną całą tą sytuacją.

Oczywiście Hitler miał swoje powody, by umizgać się do Brytyjek, i wykorzystywał po temu każdą sprzyjającą okazję. Unity opowiadała, jak raz, gdy rozległ się hymn brytyjski, Führer „zagwizdał go od początku do końca”. Więc owszem, podziwiał wszystko, co brytyjskie, włącznie z kobietami, a przyjmowanie czarujących Mitfordówien, tak zwanych „sióstr skandalistek”, nie było dla tego wielkiego człowieka przykrym obowiązkiem. Co dostrzegł w Elli van Heemstra? Sposób na dostanie się do wyższych sfer holenderskiego społeczeństwa? Możliwe, ale co z tego? Skoro Ella już się tutaj znalazła, zamierzała w pełni nacieszyć się chwilą. Miała nadzieję, że jego ekscelencja nie weźmie jej za złe, że jest uszminkowana i upudrowana – wiadomo, że tego nie znoślił – ale on w tej chwili nie zwracał uwagi na pomadkę i puder na twarzach swoich zagranicznych gości. Skierował jakąś uprzejmą uwagę do Elli, a ona odpowiedziała mu swoją bezbłędną niemieczyzną.

Mąż Elli, Joseph Ruston, i Unity Mitford stali obok niej. Führer był pełen galanterii i niezwykle sympatyczny z tymi swoimi frapującymi niebieskimi oczami i tak miłą twarzą. Dobry Boże, jakież ekscytujące to były czasy: Niemcy odrodzone i oświetlające drogę całej Europie po zniszczeniach, jakie spowodował światowy wielki kryzys. Faszyzm miał odpowiedź dla ludzkości. Faszyzm zapalił światło dla tych, którzy byli dość mądrzy, by przejrzeć na oczy. Faszyzm w ciągu zaledwie kilku lat znów zapewnił Niemcom pełne zatrudnienie, udowadniając, że jego ideały są silniejsze niż ekonomiczny kataklizm, że nie sposób się im przeciwstawić. Krwistoczerwone flagi ze swastyką powiewały w całym Monachium; ogniste transparenty wisiały na każdym budynku, na każdym poprzecznym elemencie. Wąskie uliczki starego miasta pulsowały energią jak tętnice prężącego się do skoku

drapieżnika.

Urzeczona tym, co zobaczyła, ludźmi, których poznała, Ella przyjechała do Niemiec ponownie we wrześniu tego samego roku, z domu w Belgii. Znowu zostawiła dzieci w Oosterbeek, by wziąć udział w dorocznym zjeździe NSDAP – *Reichsparteitag* – w Norymberdze. Widziała relację z tego wydarzenia na srebrnym ekranie dzięki filmowi Leni Riefenstahl *Triumpf woli*, nakręconemu podczas zjazdu w 1934 roku, i teraz przysięgła sobie ujrzyć to wszystko na własne oczy. Wyobraźcie sobie półmilionowe miasto puchnące pod naporem półmilionowej rzeszy przyjezdnych. Hotele zapełniły się błyskawicznie, a ci, którzy nie zdołali znaleźć pokoiów do wynajęcia ani lokum w żadnym z dziewięciu obozów namiotowych, zostali rozmieszczeni w zarekwirowanych na ten cel fabrykach, kościołach i szkołach. Zauroczona Ella podziwiała przez cały tydzień różne faszystowskie atrakcje, od bicia w dzwony kościelne, przez operę *Śpiewacy norymberscy* Ryszarda Wagnera, po liczne spotkania i przemówienia. Widziała na własne oczy, jak Führer dokonywał przeglądu Hitlerjugend na rozległym Zeppelinfeld, Polu Zeppelina – stadionie norymberskim – i przemawiał do sześćdziesięciu tysięcy doskonale umundurowanych, stojących w idealnych szeregach młodych mężczyzn. Jego dudniący głos grzmiał z głośników: „Musicie się nauczyć cierpieć niedostatek i nigdy się nie załamywać. Cokolwiek tworzymy dzisiaj, cokolwiek robimy, umrzemy, ale Niemcy będą dalej żyły w was. Kiedy z nas nic już nie pozostanie, wtedy wy będziecie musieli dźwżyć w swych dłoniach flagi, które my wznieśliśmy z nicości. Wiem, że nie może być inaczej, ponieważ jesteście tacy jak my, krew z krwi i kość z kości. W waszych młodych głowach płonie ten sam duch, który kieruje nami”.

Zjazd w 1935 roku był nazwany „Zjazdem Wolności”, w związku z uwolnieniem się od restrykcji strasznego traktatu wersalskiego, który zakończył pierwszą wojnę światową siedemnaście lat wcześniej – i odarł Niemcy z bogactwa, potęgi militarnej i dużej części terytorium. Führer urządził paradę Wehrmachtu, swojej wspaniałej armii, przed ćwierćmilionową publicznością zgromadzoną na stadionie. W górze leciały

samoloty wojskowe w tak gęstym szyku, że zdawały się zasłaniać słońce. Był też pokaz ostrzału z dział przeciwlotniczych, obsługiwanych przez spokojne i dobrze przeszkolone załogi.

Parlament wprowadził ustawy norymberskie, wśród których była ta o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci, zakazująca małżeństw i stosunków intymnych pomiędzy Niemcami i Żydami, a nawet zatrudniania niemieckich kobiet poniżej czterdziestego piątego roku życia w żydowskich domostwach. Ustawa o obywatelstwie Rzeszy mówiła o tym, że tylko ludzie z niemiecką krwią albo ich krewni mają prawo być obywatelami Rzeszy, a wszyscy inni – w tym Żydzi, zwłaszcza Żydzi – zostali zaklasyfikowani jako osoby bez praw obywatelskich. Ella miała wielu przyjaciół żydowskiego pochodzenia w Belgii i innych miejscach, ale Diana Mitford podsumowała pięknie sytuację, cytując swoją przyjaciółkę Putzi Hanfstaengl: „Jeśli Żydom się to nie podoba, mogą się wynieść. Mają krewnych i pieniądze na całym świecie. Niechaj zostawią Niemcy nam, Niemcom”. W tym momencie Ella mogła się zawahać, ale skoro poza tym wszystko wydawało się jej słuszne, łatwo to sobie wytłumaczyła.

Tymczasem na stadionie Hitler wysłuchał entuzjastycznych okrzyków swojej siły roboczej i oddał cześć członkom partii, którzy zginęli w 1923 roku w nazistowskim zamachu stanu, znanym jako pucz piwiarniany, kiedy to szesnastu członków partii zostało postrzelonych na ulicy Monachium. Był to poruszający pokaz miłości, pamięci, a przede wszystkim siły. Ella poczuła, że w niedalekiej przyszłości stanie się częścią Europy zjednoczonej pod przewodnictwem Adolfa Hitlera, człowieka, który spowodował to wszystko dzięki sile swej woli i w ciągu kilkunastu lat, jakie upłynęły od pierwszej wojny światowej, wydobyl Niemcy z rozpaczliwej sytuacji.

Ostatniego dnia *Reichsparteitag* na Polu Zeppelina tłoczyło się ponad trzysta tysięcy ludzi, setki flag powiewały na wietrze, samoloty latały ponad głowami tłumu, przejeżdżały czołgi, słyszeć było dudnienie bębnow, grały zespoły muzyczne. Maszerujący w wysokich czarnych butach, krokiem defiladowym, żołnierze Hitlera wprawiali w wibrację siedzenia na stadionie.

Transparenty, czarne swastyki otoczone bielą, na czerwonym tle, przepływały niby rzeka krwi. Od tej czerwieni aż bolały oczy. Czyste przeciągłe dźwięki lir dzwonkowych, niesionych przed niektórymi oddziałami, wzbijały się ponad głuchym dudnieniem bębnow i wysokich butów.

Wreszcie Hitler przemówił. Obnażył duszę, mówiąc o swej miłości do Niemiec, o swoich nadziejach i marzeniach związanych z przyszłością. Podkreślił, że źródłem światowych problemów są Żydzi, bo to oni przez swoje manipulacje pchnęli narody ku pierwszej wojnie światowej, której rezultatem była klęska Niemiec, a potem wielki kryzys. *Parteitag* zakończył się capstrzykiem, poruszającym męskim pokazem siły, przy dźwiękach werbli, a potem Hitler wsiadł do odkrytego samochodu i został obwieziony dookoła płyty stadionu, by tłumy mogły oddać mu cześć.

Po zakończeniu zjazdu partii Ella znów wyprawiła się do Monachium, by rozkoszować się obecnością Hitlera, między innymi w jego ulubionej restauracji Osteria Bavaria. Spędzała czas w towarzystwie Unity Mitford, jej chłopaka, esesmana Ericha Widmanna, oraz reportera z „Citizen”, Micky’ego Burna. Unity była niesłychanie zaborcza względem Hitlera, trzymała wszystkich jak najdalej od niego, by mieć go tylko dla siebie. Jednak Ella nie potrzebowała uwagi tego wielkiego człowieka – poznała go już wcześniej; wróciła więc do domu, do Belgii, gdzie natychmiast chwyciła za pióro.

Ella pisała: „To, co uderzyło mnie najmocniej wśród miliona innych wrażeń, jakich tam doznałam, to (a) wspaniała sprawność fizyczna wszystkich mężczyzn i kobiet, widzianych na paradach i na ulicy, oraz (b) odświeżająca atmosfera, która panowała wszędzie, absolutne uwolnienie się od wszelkich form presji psychicznej czy przygnębienia”.

Słowa Elli zagrzały gromko w narodowosocjalistycznym biuletynie sir Oswalda Mosleya, „Action”, gdy swój artykuł zakończyła stwierdzeniem: „Adolf Hitler może być dumny z odrodzenia się tego wielkiego kraju i odmłodzenia ducha niemieckiego. Dzisiejsze Niemcy to kraj nowoczesny, a Niemcy, pod rządami nazistów, stanowią wspaniały przykład dla przedstawicieli białej rasy na całym świecie – potężni ludzie, prawi i dumni,

do czego rzeczywiście mają wszelkie prawo". Do tych poruszających słów dołączyła belgijską wersję swego nazwiska, baronessa Ella de Heemstra, Bruksela.

Fryzyjska krew

AUDREY KATHLEEN VAN HEEMSTRA Ruston, przyszyła lśniącą gwiazdą Hollywood, urodziła się pod innego rodzaju gwiazdą, dość mroczną, czwartego maja 1929 roku. Jej matka, baronessa Ella van Heemstra, była kobietą upartą, która mówiła wprost, co myśli, i miała bujny temperament. W wieku dwudziestu ośmiu lat wciąż lubiła zaszaleć, choć była matką trójki dzieci: oprócz Audrey miała jeszcze synów Alexandra i Iana, z pierwszego małżeństwa. W żyłach Elli – i wszystkich członków rodu van Heemstra – płynęła fryzyjska krew. Fryzja, zwana przez Holendrów „Friesland”, to wyjątkowa prowincja położona na dalekiej północy Niderlandów. Do dziś wielu Fryzyjczyków obrusza się, gdy nazwać ich Holendrami – są zbyt wyjątkowi i niezależni na tak pospolitą klasyfikację.

To, że Audrey Hepburn stała się osobą światowej sławy, nie jest wcale zaskakujące, zważywszy na jej rodowód fryzyjskiej arystokratki. Pierwsi Fryzyjczycy z rodu van Heemstra, jakich znajdziemy w archiwach, pojawili się na długo przed Wilhelmem I Orańskim, pod którego rządami prowincje niderlandzkie się zjednoczyły. Van Heemstrowie byli znanym rodem arystokratycznym, poczynszy od średniowiecza, a tytuł barona oficjalnie przyznano w roku 1814 Willemowi Hendrikowi van Heemstra, którego syn, Schelto, baron van Heemstra, reprezentował Fryzję w holenderskiej Izbie Reprezentantów, nim został premierem Holandii w 1861 roku. Drugi syn,

Frans, baron van Heemstra, również zasiadał w Izbie Reprezentantów. Syn Fransa, W.H.J., baron van Heemstra, miał dwóch synów. Jednym z nich był Aarnoud Jan Anne Aleid – albo A.J.A.A., baron van Heemstra – ojciec Elli oraz jeszcze czterech córek i syna. W.H.J. był dziadkiem Audrey, czyli po niderlandzku *opa*.

Już przed rokiem 1900 ród van Heemstra był w Holandii bardzo szanowany. Dla Holendrów droga do bogactwa wiodła przez Holenderskie Indie Wschodnie, jednak Aarnoud obrał własną ścieżkę kariery i w 1896 roku zrobił doktorat z prawa. W tym samym roku ożenił się z Elbrig Willemią Henriettą, baronessą van Asbeck. Aarnoud rozpoczął praktykę adwokacką, a potem został sędzią w zamożnym mieście Arnhem nad Dolnym Renem, stolicy prowincji Geldria, położonej sześćdziesiąt parę kilometrów od granicy z Niemcami. Podczas gdy baron kontynuował praktykę adwokacką, baronessa van Asbeck rodziła kolejne dzieci: Wilhelminę Cornelię (1897), Geraldine Caroline (1898), Ellę (1900), Marianne Jacqueline (1903), Willema Hendrika (1907) oraz Arnoudinę Johannę (1911). Tymczasem ojciec tej szóstki został w Arnhem *burgemeester*, czyli burmistrzem, i piastował to stanowisko przez dziesięć lat, do roku 1920. Rodzina mieszkała w pięknej willi obok Lauwersgracht, stawu będącego pozostałością fosy, która niegdyś okalała mury wokół miasta Arnhem. Wówczas staw był częścią parku Musis Sacrum w centrum miasta, najbardziej malowniczego miejsca w całym Arnhem. Rodzina van Heemstra mieszkała w jednej z trzech willi „Paadje van Bleckmann”, należących do zamożnej miejscowej rodziny Bleckmannów. Kolejną willę, znaną jako De Nijenburgh, zajmowała Cornelia, hrabina van Limburg Stirum. Córnica barona, Wilhelmina, wyszła w 1918 roku za bratanka hrabiny, Ottona Ernsta Geldera, hrabiego van Limburg Stirum, co oznaczało, że obecność rodziny van Heemstra była w Arnhem silnie zaakcentowana. Mieszkali w samym centrum, w domach z widokiem na Ren. Za dwadzieścia sześć lat te trzy wspaniałe wille, będące siedzibami rodzin van Heemstra i van Limburg Stirum, nasiąkną krwią i ulegną zniszczeniu w najbardziej upoetycznionej bitwie drugiej wojny światowej.

Pod rządami burmistrza van Heemstra Arnhem kwitło. Nederlandsche Heidemaatschappij, stowarzyszenie zajmujące się rozwojem regionalnym, wybrało miasto na swoją siedzibę. Założono Openlucht Museum i Burgers' Zoo, które wkrótce stały się bardzo znane, i powstawały względnie tanie budynki mieszkalne.

W marcu 1919 roku Aarnoud zgodził się na małżeństwo córki Elli z Hendrikiem Gustaafem Adolfem Quarlesem van Uffordem z Oosterbeek, sąsiedniego miasta. Hendrik, były kawalerzysta, był obecnie nacierzem przydzielonym do Holenderskich Indii Wschodnich. Po zaślubinach młoda para pożegłowała na Daleki Wschód, by tam rozpocząć wspólne życie. Później w tym samym roku burmistrz van Heemstra, który był dusigroszem, po sprzeczce z miastem o pieniądze nagle złożył swój urząd. „Mizerne wynagrodzenie nie pozwala mi dalej wykonywać moich obowiązków jak należy”, oświadczył. Powrócił do prawa, lecz nie na długo. Królowa Holandii, Wilhelmina van Oranje-Nassau, wyznaczyła Aarnouda na gubernatora Gujany Holenderskiej (obecnie Surinam), położonej na północno-wschodnim wybrzeżu Ameryki Południowej. Tak więc baron i baronessa wraz z trójką dzieci wyruszyli, by przeżyć osiem burzliwych lat w odległej stolicy Gujany Holenderskiej, Paramaribo.

Aarnoud był charyzmatycznym arystokratą. Ella pisała o ojcu: „Jest chyba najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziałam. Ludzie uważają go za błyskotliwego i mądrego. Potrafi w wyrafinowany sposób wyrażać dowcipne uwagi. W niedziele wydaje się przygaszony, choć nadal tryska wesołością. Jego zęby wydają się bardzo białe w zestawieniu z małym czarnym wąsikiem”.

Nowy gubernator Gujany Holenderskiej żył dotychczas pośród północnych Europejczyków, a teraz zetknął się z południowoamerykańskim tygłem, w którym byli między innymi Indianie oraz zbiegli niewolnicy, tak zwani Maroni, zakładający własne niezależne osady w bujnych lasach deszczowych interioru. Zarządzanie tym dzikim obszarem oznaczało utrzymywanie kopalń boksytu, niezbędnego do produkcji aluminium,

oraz dbanie o stabilność upraw ryżu i bananów, a wszystko to wymagało wielu robotników, których rekrutowano spośród wolnych ludzi albo kontraktowych pracowników służebnych. Poprzedni gubernatorzy byli jedynie figurantami, czego nie można powiedzieć o gubernatorze van Heemstra, który podejmował liczne ekspedycje w głąb interioru – w miejsca, gdzie rzadko widywano białych Europejczyków. Baron interesował się tym obszarem tak żywo, ponieważ był wizjonerem i dostrzegał ekonomiczny potencjał Gujany Holenderskiej. Ostro dążył do finansowej niezależności kosztem rządu holenderskiego, który zresztą nie był zainteresowany tym „nieistotnym” kawałkiem swego terytorium. Prawdziwe zyski miały pochodzić z kwitnących Holenderskich Indii Wschodnich, z dochodów, jakie przynosiły przedsiębiorstwa produkujące kawę, herbatę, kakao, tytoń i gumę.

Gubernator van Heemstra był postępowcem, który niestrudzenie pracował dla dobra swej kolonii. W przyszłości będzie widać, że jego etyka pracy miała wpływ na wnuczkę. W roku 1922 van Heemstra zaprosił firmę Aluminum Company of America, lepiej znaną pod nazwą Alcoa, do Moengo, by w okolicznych lasach zaczęła wydobywać boksyt. Jednak miesiąc miodowy gubernatora z Alcoa trwał krótko: van Heemstra szybko się zorientował, jakie niebezpieczeństwa czają się za amerykańską firmą, gdyby ta zmonopolizowała gujańskie zasoby.

W roku 1924 pojechał do Niemiec, by negocjować z firmą Stinnes, ogromnym koncernem górniczym. Chciał zainteresować Niemców wydobywaniem boksytu w kolonii, uznając, że druga firma obecna na miejscu będzie przeciwwagą dla agresywnych Amerykanów. Jednak rząd holenderski obawiał się, że kiedy równie śmiali i przedsiębiorczy Niemcy się tam dostaną, mogą próbować przejąć wszystko, więc kazał baronowi zerwać kontrakt.

W owym czasie troski barona van Heemstra były związane nie tylko z polityką. Żona bardzo podupadła na zdrowiu, a wkrótce dowiedział się, że jego trzecia córka, mieszkająca na drugim końcu świata Ella, postanowiła się rozwieść po trwającym pięć lat małżeństwie z Hendrikiem Quarlesem

van Uffordem, z którym miała dwóch synów. Nieoczekiwanie Ella przebyła ocean i wraz z dziećmi zjawiała się w rezydencji gubernatora w Paramaribo.

W wieku dwudziestu pięciu lat Ella była przystojną i pewną siebie młodą kobietą, która dobrze wiedziała, czego chce. Ledwie zobaczyła, jak wygląda życie w prymitywnej Gujanie Holenderskiej, powiedziała: nie, dziękuję, i popłynęła z powrotem do Holenderskich Indii Wschodnich, ciągnąc za sobą synów Alexa i Iana. Aarnoud pomachał jej na pożegnanie – i nadal zmagał się na każdym kroku ze swoim krajem, jedną ręką oganiając się od Amerykanów, a drugą od Niemców. Kiedy próbował zwiększyć podatki Alcoa za eksport boksytu, rząd holenderski się sprzeciwił, a w dodatku wpakował gubernatorowi na głowę Shell Oil. Miarka się przebrała. Gubernator van Heemstra zrezygnował z urzędu, by znów zostać tylko baronem van Heemstra i wrócić wraz z żoną i dziećmi do kurortu Oosterbeek pod Arnhem.

Tymczasem Ellę przyciągnął do Holenderskich Indii Wschodnich intrygujący trzydziestoczteroletni angielski hultaj, Joseph Ruston, żonaty mężczyzna, którego poznała wcześniej i nie mogła przestać o nim myśleć. Kiedy po wizycie w Gujanie Holenderskiej pojawiła się znów w Indiach Wschodnich, Ruston rozwiódł się z żoną. Joseph i Ella pobrali się we wrześniu 1926 roku.

Ruston urodził się w roku 1889 w Austro-Węgrzech, na terenie dzisiejszych Czech; jego ojciec był Anglikiem, a matka Niemką. Może napomknął baronessie Elli, że jest potomkiem trzeciego męża Marii Stuart, królowej Szkotów. Tym angielskim przodkiem z najwyższych sfer był James Hepburn, hrabia Bothwell. Ellę zachwyciła idea, że może być skoligacona z brytyjską arystokracją, i nalegała, by mąż przyjął nazwisko Joseph Hepburn-Ruston, którego by używała, zostając Ellą, baronessą van Heemstra Hepburn-Ruston. Zgodził się je przyjąć, choć nigdy się nim nie podpisywał.

Ruston wywodził się z zamożnych kręgów, ale wyglądało na to, że on sam nie ma pieniędzy, co mogło dać Elli pewne wyobrażenie o czekającym ich wspólnym życiu. Para wyruszyła z Holenderskich Indii Wschodnich, by rozpocząć wieloletnią światową odyseję, która wynikała z pogardy

Rustona dla stałych posad oraz z tego, że wreszcie uświadomił sobie, iżród van Heemstra z Fryzji nie posiada zasobnych kont bankowych ani skrzyń wypełnionych klejnotami rodzinnymi. Tak naprawdę jedyne złoto, jakie można było znaleźć u rodziny van Heemstra, połyskiwało na imponującym herbie rodowym. Gdyby nie on, określano by ich jako wyższą klasę średnią, a to przecież nie pasowałoby do Rustona.

Wreszcie przyjął posadę w firmie prowadzącej handel cyną, Maclaine, Watson and Company, i pracował najpierw w Londynie, a później w Brukseli. To właśnie tutaj, wiosną 1929 roku, przyszło na świat ich jedyne dziecko, Audrey – znana w rodzinie jako Adriaantje. Pierwszy kryzys, jakiego doświadczyły wspólnie matka i mała córeczka, nastąpił w dwudziestym pierwszym dniu życia dziecka, kiedy w wyniku krztuśca doszło do zatrzymania akcji serca. Ella zareagowała w typowy dla niej sposób: ponieważ była zaprzysięgłą członkinią Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Nauki, nie wezwała lekarza. Odwróciła córkę do góry nogami, jak noworodka, i zaczęła wymierzać jej mocne klapsy. Jakoś to podziało, bo Adriaantje nabrała powietrza i zaczęła krzyczeć. Ten epizod przepowiedział, jak wielką władzę będzie miała Ella nad córką – od tamtej chwili aż do momentu, kiedy Audrey zacerpnie po raz ostatni powietrza, sześćdziesiąt trzy lata później.

Przy powściągliwym Rustonie i Elli, która była typową silną Fryzyjką, na wzór i podobieństwo swego pewnego siebie, otwartego ojca, Adriaantje, chcąc nie chcąc, wyrastała na Holenderkę. Jej *opa*, baron, urodził się niedaleko Utrechtu, a matka w Velp, miasteczku położonym nieco na wschód od Arnhem. Przyrodni bracia, Alex i Ian, byli synami Quarlesa van Ufforda z okazałego Oosterbeek, które leżało tuż za Arnhem, po zachodniej stronie miasta. Rodzina Rustonów – Joseph, Ella, Alex, Ian oraz Adriaantje – wciąż krążyła pomiędzy Brukselą, Londynem (przybrany dom Josepha) a Arnhem, które pozostało główną siedzibą nie tylko dla *opa*, ale również dla kuzyna Schelte, barona van Heemstra, oraz jego żony, Mathilde Jacoby, baronessy van Heemstra van Oosterzee, zwanej w rodzinie „Tilly”.

Zresztą w prowincji Geldria było mnóstwo utytułowanych krewnych

– z rodów van Heemstra i Quarles van Ufford oraz z rodziny van Limburg Stirum, do której weszła za sprawą małżeństwa starsza siostra Elli. Po zamążpójściu Wilhelmina, nazywana w domu „Meisje”, czyli „dziewczyna”, nosiła tytuł baronessy van Heemstra, księżnej van Limburg Stirum. Tytuły robiły równie wielkie wrażenie jak maniere oraz poczucie *noblesse oblige*, cechujące rodzinę, ale prawda była taka, że choć wielu jej członków miało trochę albo trochę więcej pieniędzy, nikt nie miał ich dużo.

Brak funduszy przygnębiał Josepha Rustona i między nim a Ellą wciąż dochodziło do sprzeczek na tym tle. Wreszcie Joseph dał nogę w niewiadomym kierunku, a Ella wróciła wraz z dziećmi do rodzinnego Arnhem, domagając się pomocy w opiece nad nimi od ojca barona i matki baronessy, która była wątłego zdrowia. Rodzice Elli rezydowali wówczas w willi Roestenburg, przytulnym, czternastoletnim, krytym strzechą domu w Oosterbeek, który stał przy wysadzanym drzewami ulicy Pietersbergseweg.

Opa i *oma* Adriaantje byli żarliwymi wyznawcami kalwinizmu, co oznaczało modlenie się kilka razy dziennie, stałe studiowanie Biblii oraz ponaddwugodzinne niedzielne nabożeństwa w Oude Kerk, czyli Starym Kościele na południowym skraju miasteczka, tuż nad Renem. Kościół naprawdę był stary – zbudowany około roku tysięcznego z kamieni pochodzących z ruin rzymskich. Jako najmłodsza w domu, Adriaantje miała obowiązek odmawiać przed każdym posiłkiem modlitwę dziękczynną za to, co otrzymano do spożycia, oraz po posiłku za to, co spożyto.

Jednak dzieci Elli miały też mnóstwo czasu na zabawę. W pobliżu willi Roestenburg stał, w otoczeniu zieleni, elegancki hotel o nazwie Tafelberg. Wokół niego Alex, Ian i Adriaantje znajdowali drzewa, na które mogli się wspinać, i lasy, po których mogli się szwendać, choć często dostawali za to burę od matki. Na zachód, aż do wielkiego hotelu uzdrowiskowego Hartenstein, ciągnęły się lasy, łąki i teren rekreacyjny – park sportowy Hartenstein, doskonałe miejsce dla szalejących na dworze dzieci.

Mała Adriaantje wykazywała ożywienie jedynie w towarzystwie braci. Poza tym była nieśmiała, wrażliwa i bardzo cicha. Nie lubiła, gdy ktoś z

rodziców wyjeżdżało, ponieważ zaburzało to sferę komfortu, jaką zapewniał jej dom w Brukseli. Ojciec wydawał jej się bardzo zabawny. Lubił przebywać na świeżym powietrzu, uczył ją jazdy konnej, opowiadał wiele na temat koni. Zabierał ją także na loty szybowcem – szybowanie było bardzo modne w latach trzydziestych, zwłaszcza w Niemczech. „Audrey często przywoływała nieliczne wspomnienia związane z ojcem – powiedział jej syn Sean. – Pamiętała bardzo wyraźnie, jak razem szybowali, jak słyszała szum wiatru w uszach i miała poczucie, że naprawdę lata”.

Kiedy skończyła pięć lat, zaczęła zdawać sobie sprawę, że ojciec sporo wyjeżdża, a gdy wraca, rodzice często się sprzeczą. Ich kłótnie źle na nią wpływały: miewała napady lęku i ataki astmy. Potem oboje rodzice zaczęli dużo podróżować, pozostawiając Adriaantje i jej braci w Oosterbeek z *opa* i *oma*.

W tym okresie Joseph i Ella spędzali coraz więcej czasu w Londynie, gdzie oboje dostali się pod wpływ sir Oswalda Mosleya, byłego ministra, a obecnie przywódcy Brytyjskiej Unii Faszystów. Hitler był w Niemczech niezwykle popularny dzięki podniesieniu z upadku niemieckiej gospodarki. Pod względem ekonomicznym Niemcy wysunęły się na czoło w świecie ogarniętym kryzysem po krachu 1929 roku. Wraz z odrodzeniem Niemiec nadeszła fala nacjonalizmu, napędzana okrzykami Hitlera o wyższości rasy aryjskiej i nienawiścią do tych, którzy nie są „czyste niemieckiej krwi”.

Do Anglików wojowniczy przekaz Hitlera docierał przez usta Mosleya, bo kryzys nadal przyduszał wyspiarzy i w gospodarce nie było żadnych tendencji zwyżkowych, w przeciwieństwie do tego, co działo się w Rzeszy. Hitler dostrzegał możliwość wprowadzenia faszyzmu do Anglii. Szczerze podziwiał i szanował Brytyjczyków za ich historię i stworzenie światowego imperium. Jak zwykle przebiegły, Führer umiejętnie zachęcał do działania Mosleya, a ta ideologia znajdowała oddźwięk u wielu przedstawicieli klas wyższych, których majątek został uszczuplony przez ekonomiczny zamęt panujący w ostatnim dziesięcioleciu.

Wiece w Hyde Parku przyciągały tysiące ludzi. Całe tłumy przychodziły

posłuchać odzianego zawsze na czarno Mosleya, wygłaszającego mowy o potencjale narodowego socjalizmu, który może wyprowadzić Anglię z mroku. Od dawna używał pierwszej wojny światowej jako linii demarkacyjnej, która oddziela nazbyt uprzejmego „przedwojennego” polityka od bezczelnych „powojennych” braci. Obecnie Mosley pomstował na korzyskanie z zagranicznej siły roboczej i jej wyniszczający wpływ na brytyjską gospodarkę. Odważył się nazwać największe zagrożenie: „To siła, której służy partia konserwatywna, partia liberalna, a także partia socjalistyczna – powiedział. – Siła, która zdominowała Wielką Brytanię od czasu wojny (...) siła międzynarodowej żydowskiej finansjery!”.

Masy, które rozpaczliwie szukały wyjaśnienia swego niedostatku, uhonorowały Mosleya, człowieka w czerni, wyciągając ręce w nazistowskim pozdrowieniu.

Były tam córki lorda Redesdale (Davida Freemana-Mitforda) i lady Redesdale (Sydney Bowles). Większość z sześciu siostr Mitford, mieszkających w Swinbrook House w północno-zachodnim Londynie, została fankami nazizmu, co było dość modne w ich środowisku w latach 1934 i 1935. Za nimi wciąż łąziła koleżanka z towarzystwa, nazywana nieco lekceważąco „Heemstra”. Najbardziej olśniewająca spośród siostr Mitford, Diana, wzięła sobie równie olśniewającego nazistę, zwolennika Mosleya, na kochanka, a później za niego wyszła. Najmłodsza z Mitfordówien, zbuntowana nastolatka Unity, pojechała do Monachium i zaczęła prześladować samego Führera.

Joseph i Ella byli bardzo zaangażowani w znajomość z siostrami Mitford, oczarowani Mosleyem, potem Hitlerem, a zwłaszcza koncepcją nazizmu. Ella, ze swojej perspektywy kontynentalnej baronessy mieszkającej w Belgii, napisała dla gazety Brytyjskiej Unii Faszystów, „The Blackshirt”, krótki esej o radościach płynących z nazizmu. Mosley, w dowód wdzięczności, zaprosił Ellę i jej męża na fetę swojej partii, by mogli obserwować Führera i podróżować po Niemczech. A zatem pobyt Adriaantje i jej braci w willi Roestenburg w Oosterbeek został przedłużony o kolejny miesiąc.

Kiedy podróżujący brytyjscy faszyci przyjechali do Monachium,

dowiedzieli się, że młoda Unity Mitford zwróciła na siebie uwagę samego Hitlera w jego ulubionej restauracji Osteria Bavaria. Ochroniarze sprawdzili Unity i gdy okazało się, że jest Brytyjką i arystokratką – a więc pochodzi z klasy społecznej, do której Hitler aspiruje – Führer zaprosił ją do swojego stolika. Wiosną była już na takiej stopie znajomości ze swym uwielbianym Führerem, że mogła zapewnić dostęp do niego siostrze Mitford – a także Elli i Josephowi – i wszyscy uścisknęli dłoń człowieka cieszącego się największym zainteresowaniem na świecie; wkrótce „Time” miał go wybrać na Człowieka Roku 1938.

Diana Mitford wspominała: „Rozumie się samo przez się, że podczas tych spotkań widywałam Hitlera zupełnie innego niż ten człowiek ogarnięty demoniczną energią, który zmienił oblicze Niemiec”. W autobiografii wyznała: „Prawda jest taka, że w prywatnym życiu był wyjątkowo czarujący, mądry i oryginalny i wzbudzał sympatię”.

Ella nie posiadała się z radości, że poznała osobiście Hitlera i była świadkiem odrodzenia Niemiec. Widziała nie tylko formacje wojskowe i swastyki, lecz również zadziwiające autostrady i kwitnące fabryki. Jednakże, jak miała się dowiedzieć nieco później, wyprawa Josepha do Niemiec z Brytyjską Unią Faszystów była czymś więcej niż wycieczką objazdową. Był to środek prowadzący do celu.

Wkrótce po tym, jak Joseph i Ella zabrali dzieci z Oosterbeek i wrócili do Brukseli, Joseph opuścił rodzinę – ku przerażeniu zarówno matki, jak i córki. Według jednej opowieści, Ella przyłapała Josepha w łóżku z nianią, według innej, baron wygnał Rustona i zagroził, że poda go do sądu za opróżnianie kont bankowych. Trzecia wersja mówi, że królowa Wilhelmina nakłoniła swego przyjaciela barona, by uciszył Ellę, ponieważ holenderska baronessa nie powinna się mieszać w nazistowskie wybryki. Cokolwiek się stało, musiała nastąpić jakaś scena – jakieś szokujące zdarzenie, które na dobre rozbiło rodzinę.

Audrey będzie później twierdzić, że w wyniku tej traumy Ella posiadała w ciągu jednej nocy, co mogło być obserwacją dziecka, gdy matka przestała

sobie farbować włosy. Zaangażowanie emocjonalne Elli było wyraźne i wcale nie chciała rezygnować z partnera, choć nie mogła na nim polegać. W swojej autobiograficznej powieści, którą napisała w późniejszych latach życia, Audrey nawiązywała do Rustona, pisząc o kimś, kto mówił o Elli: „Była bardzo oddana mężczyźnie, którego kochała. I nawet gdyby się na nim zawiodła, gdyby okazało się, że jest inny, niż sądziła, gdyby inni ją przed nim ostrzegali, spodziewam się, że by powiedziała: «Wiem, ale nadal chcę w niego wierzyć»”.

Córka i inni przekonali się, że Ella była o wiele bardziej zrozpaczona, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać; przyjaciele obawiali się, że może się targnąć na swoje życie. Wiele lat później Audrey powiedziała o matce: „Całymi dniami płakała. Myślałam, że nigdy nie przestanie”. Widok tak załamanej matki, której siły nigdy nie kwestionowała, sprawił, że sześciolatnia Adriaantje była „przeżona. Mówisz sobie: «Co się ze mną stanie?». Grunt usuwa ci się spod nóg”. Audrey zawsze będzie powtarzać, że było to najbardziej traumatyczne wydarzenie jej życia.

Konsekwencje tego porzucenia w dzieciństwie dadzą o sobie znać w przyszłości Audrey, nie tylko w kolejnych tygodniach i miesiącach, ale też potem, w latach, gdy odnosiła sukcesy. „Nie boję się stwierdzić, że coś z tych uczuć pozostało we wszystkich moich związkach”, powiedziała.

Od czasu do czasu w wywiadach, których udzielała, będąc już gwiazdą Hollywood, a później ambasadorką UNICEF-u, wracała do tego tematu, do porzucenia przez ojca, gdy miała sześć lat: „Myślę, że porzuconym dzieciom jest czasem ciężko – powiedziała. – Nieważne, kim są. To okropna męka dla dziecka. Nie rozumieją, na czym polega problem. Dzieci potrzebują obojga rodziców, by móc zachować w życiu równowagę emocjonalną”.

Ella próbowała jakoś się pozbierać. Jednak zachowała żywe zainteresowanie nazizmem i napomykała, że ma nadzieję na pogodzenie się z Josephem, ponieważ sprawił, że stała się osobą kompletną. Zaczęła gorąckowo planować powrót do Niemiec z Mitfordównami na kongres partii w Norymberdze we wrześniu 1935 roku. Gdy Joseph przeniósł się

do Londynu, oświadczył, że chce, by jego córka kształciła się w Anglii, więc Ella postanowiła posłać Adriaantje do prywatnej szkoły w Elham, wiosce w hrabstwie Kent na południe od Canterbury, niedaleko od Dover, na południowo-wschodnim krańcu wyspy. Miejsce to Rustonowie odwiedzali w czasie wakacji.

Ta decyzja oszołomiła nadmiernie wrażliwe dziecko. Alex i Ian, obecnie piętnasto- i jedenastoletni, zostali wysłani do Hagi, gdzie zamieszkali u krewnych. Nagle mała dziewczynka znalazła się wśród obcych, w innym kraju, setki kilometrów od domu. Nigdy do końca nie otrząśnie się z tego szoku separacji ani tak naprawdę nie poradzi sobie z działaniami swojej matki w nadchodzących tygodniach, miesiącach i latach.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).